

Studenci wszystkich krajów, łączcie się!

16 lutego 2011

Gdy mechanizmy rynkowe nadmiernie wpływają na sposób kształcenia, edukacja jako wartość sama w sobie odchodzi do lamusa. Co więcej, opłaty za studia sprawiają, że nie każdy może je podjąć lub jest zmuszony do zadłużenia się już u początku kariery zawodowej. Ci, których te problemy dotyczą bezpośrednio, postanowili protestować.



MYŚL GLOBALNIE, PROTESTUJ LOKALNIE

W różnych częściach świata studenckie inicjatywy w obronie publicznego szkolnictwa wyższego powstają z tych samych pobudek i formułują podobne postulaty. Dowodzi to, że problem komercjalizacji edukacji nie wynika z lokalnych uwarunkowań.

Łatwo zignorować incydentalne protesty niewielkich grup, nie mających szerszego wsparcia społecznego. Trudniej jednak bagatelizować takie, które odbywają się jednocześnie w kilkudziesięciu krajach. Pierwszą akcją na skalę światową udało się skoordynować 5 listopada 2008 r., pod hasłem Międzynarodowego Dnia Akcji Przeciwko Komercjalizacji

Edukacji.

W Niemczech protest objął 7 miast i nabrał dużego rozgłosu. We Frankfurcie usunięto z uniwersytetu wszystkie reklamy, w myśl hasła „Odspamuj swój kampus”. W Marburgu ponad 250 studentów okupowało budynki uczelni oraz ulice. W Hamburgu studenci skupili się wokół siedziby Partii Zielonych, która złamała wyborczą obietnicę zniesienia opłat za naukę. Demonstracja w Mannheim zgromadziła ok. 600 uczestników, w Düsseldorfie – ok. 300.

W Chorwacji łącznie ok. 2 tys. osób wzięło udział w manifestacjach w Zagrzebiu i Puli. Organizacji studencka NUS z Wielkiej Brytanii zmotywowała tysiące studentów z całego kraju do udziału w protestach ulicznych. W Austrii żacy zebrali się przy wiedeńskiej giełdzie, by zwrócić uwagę opinii publicznej na fakt dotowania banków – zamiast edukacji. W Belgradzie zorganizowano 5-dniowy koncert rockowy; pokłosiem tego wydarzenia było powstanie organizacji nagłaśniającej problemy szkolnictwa. Protesty we Włoszech wiązały się z okupowaniem uczelni i uniemożliwianiem prowadzenia zajęć, demonstracjami i manifestacjami. Spotkały się one z bezwzględnością władz.

– Zajmowanie uniwersytetów to nie demokratyczny protest, lecz przemoc. Wyślemy policję przeciwko studentom, już wydałem odpowiednie rozporządzenia ministrowi spraw wewnętrznych – groził w 2008 r. Berlusconi. Jego odezwa ukazała się w gazetach równocześnie ze zdjęciami z protestów, podczas których policja przy użyciu pałek i gazu łzawiącego walczyła z młodzieżą (rannych zostało pięciu studentów).

Podobnie było poza Europą. W Buenos Aires w imię protestu zrealizowano artystyczną inscenizację utowarowienia edukacji, wyświetlono także filmy pokazujące, jak proces ten przebiegał w Hiszpanii i Portugalii. W stolicy Liberii, Monrowii, zgromadziło się ponad 250 uczniów i nauczycieli z różnych szkół, a także przedstawicieli organizacji pozarządowych. Międzynarodową akcję poparło także Stowarzyszenie Studentów

Bangladeszu: na kampusie w Dhace setki studentów i wykładowców zaprezentowały filmy wyjaśniające cel akcji. W Kanadzie protest podniosły m.in. dwie grupy skupione wokół Uniwersytetu w Toronto: Komisja na rzecz Sprawiedliwej Edukacji oraz Stowarzyszenie Studentów Zaocznych. Demonstracje zorganizowały również grupy m.in. w Egipcie i Sierra Leone.

Na całym świecie krytykowano przede wszystkim wzrost opłat za studia oraz postulowano darmową edukację. Łącznie w akcję zaangażowało się 25 krajów z 5 kontynentów. Tym samym zyskała ona rozgłos, a uczestnicy utwierdzili się w wierze w istotność swoich postulatów i postanowili wzmóc działania. Koordynację poszczególnych inicjatyw umożliwiła platforma Międzynarodowy Ruch Studencki (International Student Movement, www.emancipating-education-for-all.org), która w Sieci publikuje informacje o planowanych wydarzeniach oraz umożliwia komunikację za pomocą chatów i forum internetowego. Już wiosną 2009 r. zorganizowano globalny tydzień akcji studenckich pod hasłem „Odzyskaj swoją uczelnię”.

STUDENCKA KULA ŚNIEŻNA

Jesienią 2009 r. zorganizowano kolejną falę strajków, pod hasłem „Edukacja nie jest na sprzedaż”. Aktywiści, zachęcając do współpracy, pytali: „Czy publiczna edukacja nadal służy dobru wspólnemu, czy może bardziej zajmuje się interesem prywatnym i biznesowym?”. Ostrze krytyki skupiono na tym, że funkcjonowanie instytucji naukowych jest coraz bardziej uzależnione od ich atrakcyjności dla sponsorów. Według protestujących, edukacja powinna być niezależna i dostępna dla każdego.

Sukces demonstracji zorganizowanych rok wcześniej, sprawił, że do protestu przyłączyły się nowo powstałe grupy, m.in. z Polski. Skala tygodniowej akcji znacznie przerosła oczekiwania. W wielu miastach globu odbyły się demonstracje, których uczestnikami byli głównie studenci, choć nie tylko oni. W Berlinie na ulice wyszło 25 tys. osób, w Turynie – 15

tys., zgromadzenia w Rzymie i Neapolu liczyły po 10 tys. uczestników.

Zaangażowanie w globalny ruch protestu można było zobaczyć nawet w takich krajach jak Zimbabwe, gdzie studenci Narodowego Uniwersytetu Technicznego pokojowo okazywali swój sprzeciw wobec „dolaryzacji” edukacji: ustanowienia opłat za naukę w obcej walucie – dolarach amerykańskich. Gdy demonstracje stały się dokuczliwe, uczelnie czasowo zamknięto, a 75 studentów aresztowano.

Jak wspomniano, inicjatywy zyskały poparcie nie tylko żaków. Wśród walczących o przyszłość edukacji znaleźli się również reprezentanci kadry akademickiej. W Niemczech do akcji przyłączyły się m.in. niektóre związki zawodowe, wychowawcy przedszkolni oraz media. W Zjednoczonych Emiratach Arabskich milczący protest w związku ze wzrostem opłat za studia o 100% był inicjatywą rodziców studentów.

W sumie protest w 2009 r. objął 52 kraje na 5 kontynentach. W kolejnym roku łącznie w ponad 100 miastach na całym świecie wzięło w nim udział niemal 270 tys. uczniów, studentów, pracowników naukowych, osób pracujących oraz bezrobotnych.

PROFESJONALNI BUNTOWNICY

„Globalna fala akcji dla edukacji” – tak brzmiało hasło międzynarodowych strajków na rok 2010. Fala ta miała być, jak tłumaczyli animatorzy Międzynarodowego Ruchu Studenckiego, okazją do wzmocnienia sieci oraz inspirować i jednoczyć ludzi na całym świecie w walce o wolną i dostępną edukację. Wydarzenie miało również pełnić funkcję informacyjną, ukazując poszczególnym społeczeństwom naturę i skalę problemów takich jak zadłużenie studenckie czy służebna rola publicznej edukacji wobec rynku pracy.

Inicjatywa zyskała cykliczność i zdaje się, że z roku na rok będzie angażowała coraz większe rzesze. Ciekawe jest też to, jak dynamicznie rozwija się w wielu krajach stopień

zorganizowania ruchu, który zwłaszcza w Niemczech zaczyna przypominać „państwo w państwie”. Grupy z poszczególnych miast, zrzeszone na szczeblu krajowym, tworzą strukturę przypominającą harcerstwo. Nieco podobnie też funkcjonują: zagrzewające do walki hasła, relacje i raporty z akcji, deklaracje poparcia dla innych inicjatyw, gazetki... Powstały specjalne portale, blogi internetowe, a także kanał na portalu YouTube, pod nazwą united4education. Pełnią funkcję informacyjną oraz komunikacyjną, umożliwiając bieżące śledzenie poszczególnych akcji. Te z kolei są organizowane coraz bardziej profesjonalnie, a jednocześnie – coraz odważniej.

Okazuje się, że młodzież jest twórcza i dobrze zorganizowana, o ile motywacja do działania pochodzi od wewnątrz. Inicjatywy są bardzo różnorodne: od „spokojnych” akcji informacyjnych przez „atrakcje”, jak choćby układanie nietypowych konstelacji z krzeseł na uczelniach, po wielotysięczne demonstracje uliczne. Studenci chętnie organizują koncerty i spotkania np. w pubach, co zwiększa zainteresowanie inicjatywami wśród tych, których uwagę trudno byłoby przyciągnąć samymi aspektami ideologicznymi. Często wykorzystywanym narzędziem są tzw. flash moby, które w przewrotny sposób mają zmusić do refleksji lub stanowić symboliczną manifestację. Flash moby stały się bardzo popularne i zdominowały zeszłoroczne (2010) akcje protestacyjne. Są sposobem, by zwrócić uwagę, nieraz w zabawny sposób, na poważne problemy.

Tak jak wtedy, gdy jesienią 2010 r. setki młodych ludzi jednocześnie usiadły na centralnej stacji rzymskiego metra i czytały książki, blokując jej większą część, po komunikacie mówiącym, że „pociąg edukacji jest na ślepy torze”. Jedna ze studentek mówiła:

– Jesteśmy tu dziś, ponieważ chcemy wybierać pomiędzy kilkoma drogami oraz móc wsiąść do takiego pociągu, dzięki któremu zyskamy naszą przyszłość, którą próbuje się nam odebrać!

Podróżni zareagowali brawami na inicjatywę młodych ludzi, która była częścią fali strajków i okupacji związanych z reformą diskutowaną we włoskim parlamencie.

Młodzież strajkuje nadal, a władza wciąż to bagatelizuje. Obecne protesty są „przypomnieniem starych sloganów i przejawem dążenia do zachowania statusu quo. Trzeba mieć odwagę, by wprowadzać zmiany” – broni się włoska minister edukacji. Twierdzi, że jej reformy zbliżą szkolnictwo do świata pracy i uczynią bardziej międzynarodowym. Ich przeciwnicy wskazują, że sytuacja edukacji jest coraz gorsza (np. w 2010 r. nakłady na utrzymanie budynków szkolnych zmalały o 8 mln euro w stosunku do roku 2009), a planowane zmiany będą ostatnim zadaniem jej ciosem.

W Manili, stolicy Filipin, studenci zdecydowali się na nietypowy rodzaj strajku – jego uczestnicy... byli nadzy.

– Naga prawda jest taka, że rząd nadal nie traktuje edukacji jako podstawowego prawa! – tłumaczył jeden z aktywistów.

Z kolei w Seulu część studentów ogoliła głowy w tradycyjnym akcie protestu. Jego symbolika nie wzruszyła jednak tamtejszej policji, która była przygotowana na demonstrację i szybko aresztowała niemal 50 osób. Podczas okupacji uczelni w Katalonii, trwającej ponad 100 dni, w wyniku interwencji specjalnych oddziałów policji wiele osób zostało rannych, a to sprowokowało kolejne protesty, tym razem przeciwko stosowaniu przemocy przez rząd. Warto wspomnieć, że w marcu 2009 r. demonstracja zgromadziła 50 tys. Katalończyków.

Do przykrych zdarzeń dochodzi zwłaszcza podczas spontanicznych, wręcz desperackich akcji studenckich. Tak jak np. na Uniwersytecie w Sussex (Wielka Brytania), w którego budynku w marcu 2010 r. zabarykadowała się młodzież zbulwersowana decyzją rządu o obniżeniu nakładów na szkolnictwo wyższe. Policja przy użyciu gazu pieprzowego rozpędziła strajkujących, a kilku aresztowała. Po kilku dniach

większość aktywistów otrzymała wiadomość o zawieszeniu w prawach studenta.

LEKCJE ZZA ODRY

Jednym z najbardziej aktywnych uczestników globalnej akcji jest dobrze zorganizowane środowisko niemieckie, z Deutsches Studentenwerk jako jednostką zwierzchnią dla 58 mniejszych w całym kraju. Poprzez współpracę z uniwersytetami i miastami akademickimi, przyczyniają się one do poprawy funkcjonowania szkolnictwa wyższego i uczestniczą w kształtowaniu otoczenia życia studenckiego.

W celu koordynacji i informowania o strajkach roku 2009 utworzono w Niemczech specjalny portal, istniejący do dziś (www.bildungsstreik.net). Można tam znaleźć pomysły i wskazówki dotyczące akcji, artykuły, aktualności dotyczące protestów w obronie edukacji. W Tygodniu Strajków 2009 wzięło udział ponad 100 lokalnych zrzeszeń studentów, organizacji pozarządowych i grup rodziców. 90 tys. osób uczestniczyło w pochodach ulicznych, sporo uczelni było okupowanych. Wydarzenia wzbudzały wiele emocji. W Essen podczas niemal 3-tysięcznej demonstracji, policja zatrzymała 154 osoby. Natomiast we Frankfurcie n. Menem studenci okupujący gmach Uniwersytetu Goethego zostali zaatakowani przez policjantów, gdy obradowali. Funkcjonariusze siłą opustoszyli budynek, kilka osób trafiło do szpitala.

Jednym z alternatywnych pomysłów były „napady na bank”, które miały na celu paraliż ich pracy. Wybrano banki, ponieważ są symbolem kapitalistycznego świata finansów. Według studentów, rząd przeznacza na wsparcie banków (zwłaszcza podczas kryzysu) pieniądze, które powinien inwestować w edukację. Były to całkowicie pokojowe przedsięwzięcia, podczas których studenci urządzali np. spontaniczne seminaria lub odgrywali symboliczne scenki.

Zaangażowanie niemieckich studentów było ogromne zarówno

podczas akcji pokojowych, jak i tych bardziej radykalnych. Masowe protesty niemieckich studentów w lecie 2006 r. pokazuje film pod polskim tytułem „Lato oporu” (można go obejrzeć w Internecie). Uwagę protestom poświęcił także filmowiec Martin Kessler, który zdumiony energią młodych ludzi postanowił udokumentować całą sytuację i jej atmosferę.

– To, co mnie interesuje, to: co z tym dalej będzie? Z tą nową jakością, bojowością, zajmowaniem autobusów czy dworców i formami protestów, które były dotychczas w Niemczech nieznane – mówił autor filmu „Kick it like Frankreich: der Aufstand der Studenten” („Odrzuć to jak Francja: powstanie studentów”).

Unsere Uni (Nasza uczelnia) to pomysł polegający na „przejęciu władzy” przez studentów poprzez zajmowanie głównych auli uniwersytetów. Inicjatywa została zapoczątkowana w Austrii oblężeniem Uniwersytetu Wiedeńskiego. Grupy w wielu innych miastach (w sumie ok. 60) solidaryzowały z wiedeńskimi kolegami „przejmując” swoje uczelnie i obradując tam, bądź przez akcje informacyjne, w których deklarowali, że popierają postulaty austriackich studentów. Portale #unsereuni powstały szybko w Niemczech i Szwajcarii. Młodzi ludzie zaczęli zbierać się w obronie edukacji w aulach uczelni wielu miast niemieckich, austriackich oraz szwajcarskich, m.in. Zurychu i Bazylei. W programie były także warsztaty i wystąpienia. Dziś z inicjatywą związanych jest blisko 7 tys. osób, z czego ponad 800 stanowią wykładowcy.

W grudniu 2009 r. niemieccy studenci zaczęli zbierać pierwsze plony swoich działań. Tamtejsze ministerstwo edukacji zaczęło wprowadzać w życie mini-reformy studiów licencjackich, m.in. uelastyczniono plany zajęć oraz ułatwiono zmianę szkoły. Politycy w reakcji na studenckie strajki obradowali na spotkaniach w Bonn i Hamburgu. Ministrowie edukacji poszczególnych landów postanowili pracować nad doskonaleniem systemu kształcenia wyższego. Kanclerz Angela Merkel, w odpowiedzi na list otwarty przedstawicieli szkolnictwa wyższego, zdecydowała, że do 2015 r. na edukację i badania w

Niemczech przeznaczane będzie 10% PKB, co odpowiada kwocie rzędu 250 mld euro rocznie – w roku 2008 było to 8,6% (215,3 mld euro), a rok wcześniej 8,4% (204,1 mld euro).

– Nie ma powodu, żeby spocząć na laurach. Inwestycje w edukację i naukę są przyszłościowe – szczególnie w czasach kryzysów ekonomicznych – oświadczyła niemiecka minister edukacji, nauki i badań, Annette Schavan.

Z kolei w ramach współpracy międzynarodowej w maju 2010 r. w Bochum udało się zorganizować Europejski Kongres Edukacji. Celem była analiza systemów edukacji i związanych z nimi problemów, a także wypracowanie propozycji strategii przyszłego zarządzania tym sektorem. Uczestnicy mieli możliwość udziału w dyskusjach i warsztatach, natomiast na wieczory zaplanowano atrakcje kulturalne.

Protestują także studenci z Europy Wschodniej, m.in. w kilkunastu miastach Ukrainy (we Lwowie aż 7 tys. osób). W tym kraju studencka akcja była w roku 2010 przede wszystkim wyrazem sprzeciwu wobec „ustawy 796”. Wprowadziła ona stosunkowo wysokie opłaty za egzaminy poprawkowe, których wysokość uzależniono m.in. od... wieku wykładowcy (sic!). Źródłem dodatkowych kosztów dla żaków uczyniła m.in. absencję na zajęciach, jednak sięgnęła także do kieszeni ambitnych studentów, wprowadzając odpłatność za zajęcia dodatkowe. Wprowadzono także opłaty za dostęp do Internetu na terenie uczelni. A wszystko to w sytuacji, gdy konstytucja Ukrainy w art. 53 mówi, iż państwo winno zapewnić obywatelom bezpłatną edukację.

Nic zatem dziwnego, że fala strajków u naszego wschodniego sąsiada stała się dość głośnym wydarzeniem. Młodzi ludzie twierdzą, że dotychczas byli ignorowani i dopiero skala protestu zmusiła władze do wzięcia ich głosu pod uwagę. Ówczesny prezydent Wiktor Janukowycz nakazał premierowi Mykole Azarowowi anulowanie ustawy, jednak studenci na tym nie poprzestali i postanowili odtąd śledzić poczynania władz

związane z edukacją. Protest zorganizowała niezależna organizacja studencka Priama Dija (Akcja Bezpośrednia). Walka ukraińskich studentów wciąż trwa. Cel nie został osiągnięty. Obietnica Janukowycza zawieszenia dekretu nr 796 okazała się kłamstwem, którym posłużono się, by uspokoić rozgniewanych młodych ludzi.

SZKOŁA AKTYWNOŚCI SPOŁECZNEJ

Trudno niestety mówić o większych wymiernych sukcesach dotychczasowych studenckich akcji protestacyjnych. Wszelkie reakcje i obietnice władz były jak dotąd niekonkretne lub oznaczały wycofanie się ze szkodliwych pomysłów, nie poprawiając sytuacji wyjściowej. Na niektórych uniwersytetach obiecano współpracę ze studentami za pomocą grup konsultacyjnych, kwestie finansowe nie uległy jednak większym zmianom. Aktywiści nie osiągnęli zatem swoich celów i planują nowe demonstracje.

Mimo to, trudno przecenić znaczenie dotychczasowych przedsięwzięć. Wielu studentów twierdzi, że najważniejszym efektem dotychczasowych mobilizacji było nagłośnienie problemów edukacji. Refleksja wśród całego społeczeństwa może przełożyć się na realne zmiany, które będą możliwe tylko przy wspólnych staraniach i nacisku na władze.

Protesty studenckie objęły także inne problemy społeczne. W Iranie podczas strajku zorganizowanego w Dniu Studenta młodzi ludzie skandowali antyrządowe hasła (swoją odwagę ponad dwustu z nich przypłaciło aresztowaniem). Z kolei we Francji studenci zorganizowali się, by strajkować przeciwko reformie podwyższającej wiek emerytalny. Okazuje się, że w niejednym przypadku strajki w obronie publicznej edukacji przyczyniły się do większego zaangażowania społecznego i wiary w znaczenie wspólnych działań.

STUDENT TO BRZMI... JAK?

W Polsce protesty studenckie mają zazwyczaj formę

bezpośredniej reakcji na zmiany w prawodawstwie, jednak i u nas rodzi się ruch „na co dzień” walczący o autentycznie publiczne szkolnictwo.

W 2009 r. powołano Demokratyczne Zrzeszenie Studenckie (www.demokratyczne.pl), którego deklarowanym celem jest „walczyć o naukowe, materialne i społeczne interesy społeczności studenckiej”, siłami samych żaków. W Międzynarodowym Dniu Studenta, 17 listopada 2009 r., DZS wspierając międzynarodową akcję podniosło „Alarm dla edukacji”. Protest objął 10 miast, w których zorganizowano demonstracje i flash moby. Liczba uczestników sięgnęła ok. pięciuset. Wiele emocji wzbudzały prace nad ustawą o szkolnictwie wyższym. Główne hasła pokrywały się z tymi, które zdominowały akcje w innych krajach: „Chcemy edukacji, nie prywatyzacji!”, „NIE płatnym studiom”. Inicjatywa DZS była pierwszą, która tak jednoznacznie poruszyła tę tematykę w Polsce.

– DZS powstał po to, aby takie wartości, jak wolność, równość i solidarność znalazły swoje odzwierciedlenie w rzeczywistości edukacyjnej – tłumaczy Maciej Łapski, student Uniwersytetu Warszawskiego, działający w DZS od początku. – Po 20 latach neoliberalnej transformacji nowe pokolenie dorosło i dojrzało wreszcie do tego, żeby powiedzieć „Dość!”. Nie zgadzamy się na prywatyzację i komercjalizację edukacji. DZS tworzą zarówno ludzie, którzy zdobyli już doświadczenie w innych organizacjach, jak i tacy, którzy w ruchu studenckim stawiają swoje pierwsze kroki. Łączy nas wspólna świadomość społeczna i polityczna oraz wspólne cele i ideały. Chcemy odbudować etos studenta i uniwersytetu zaangażowanego. W czasach PRL-u władze stawiały znak równości pomiędzy słowami „student” i „wywrotowiec”. Co by się dzisiaj znalazło po drugiej stronie tego równania? Czy naprawdę jest aż tak pięknie i wspaniale, że nie warto się buntować? To pytanie chcemy zadać polskim żakom – dodaje.

U podstaw organizacji leży idea egalitaryzmu, dlatego od początku dbano, by nie tworzyła się w niej wewnętrzna

hierarchia, co sprawiło zresztą, że sąd odrzucił wniosek o rejestrację stowarzyszenia. To natomiast skutkowało jego nieformalnym charakterem i utrudnieniami w funkcjonowaniu, np. problemami z udostępnianiem pomieszczeń na spotkania.

Jesienią 2010 r. doszło do intensyfikacji działań, m.in. w związku z kolejnym „Alarmem dla edukacji”. Łapski zapowiadał:

– Mamy kilka pomysłów na dalszą działalność. Przede wszystkim, stawiamy na kontakt bezpośredni. Będziemy chodzić po akademikach i wydziałach, by rozmawiać ze studentkami i studentami o naszych postulatach i wyzwaniach, jakie stoją przed młodymi ludźmi.

Duży zapał, który towarzyszył wznowieniu aktywności, znalazł odzwierciedlenie w czynach. W Międzynarodowy Dzień Studenta, 17 listopada 2010 r., wielu żaków wzięło udział w akcji pod hasłem „Proces Boloński leży!”, w ramach której położyli się przed budynkami uczelni. Nie bacząc na warunki atmosferyczne, studenci spędzili długie godziny, pokazując, że edukacja „leży”. Happeningi udało się zorganizować m.in. w Warszawie, Katowicach, Cieszynie, Gdańsku, Krakowie i Lublinie. Wysłany został także list otwarty do minister nauki i szkolnictwa wyższego z prośbą o podjęcie konsultacji społecznych i napisanie nowej wersji ustawy.

Aktywiści DZS-u deklarują, że ich głównym celem jest wyrwanie ruchu studenckiego z letargu.

– Zdajemy sobie sprawę z tego, że rząd nie traktuje nas JESZCZE poważnie, ale już nasza w tym głowa, żeby to zmienić. Nie jesteśmy przy tym tak naiwni, żeby sądzić, że dokonamy tego jednym protestem. Przed nami ciężka praca: wiele rozmów, artykułów, spotkań, happeningów i protestów – mówi Łapski. Młodzi aktywiści chcą w ciągu najbliższego roku przygotować własny projekt ustawy dotyczącej szkolnictwa wyższego.

Problem został podjęty także w Gdańsku, przez Otwarty Komitet Uwalniania Przestrzeni Edukacyjnych (OKUPÉ). Grupa została

założona w 2009 r. Zwraca ona uwagę na patologie towarzyszące działalności uniwersytetów. „Opowiadamy się za tym, by studenci, doktoranci, wykładowcy i pracownicy uczelni sami decydowali o zachodzących na niej zmianach. Opowiadamy się za ochroną idei autonomii uczelni względem władz państwowych i potęg kapitalistycznych. Uważamy uczelnię za społeczność – universitas – którą buduje wspólna praca nas wszystkich, toteż wszyscy powinniśmy mieć wpływ na zasady jej funkcjonowania” – napisali twórcy inicjatywy.

Komitet, w którego spotkaniach roboczych w pierwszych miesiącach istnienia brało udział do czterdziestu osób, swoją aktywność rozpoczął od walki z... płotem okalającym Kampus Bałtycki. Grupa dołączyła do „Alarmu dla edukacji”, a wcześniej m.in. przygotowała, w marcu 2009 r., happening na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego, podczas którego studenci w przestrzeni nowego budynku uczelni udawali zombie. W ten sposób chcieli pokazać dehumanizujący wpływ skomercjalizowania edukacji. Niestety, od pewnego czasu Komitet ogranicza się przede wszystkim do działalności informacyjno-edukacyjnej za pośrednictwem bloga internetowego (www.okupe.blogspot.com).

Na aktywistycznej mapie Polski wyróżnia się także Wrocław, w którym powstała grupa ochrzczona przez media „Odzyskaj swoją edukację” (zob. www.odzyskajedukacje.wordpress.com). Jak twierdzą, uczelnie stały się masowymi fabrykami dyplomów, a kształt szkolnictwa dyktują wyobrażone potrzeby rynku pracy. Działania podejmowane przez inicjatywę to pokazy filmów, pikiety, akcje plakatowe i happeningi uliczne. W ramach Tygodnia Działań na rynku stolicy Dolnego Śląska zorganizowano tzw. Miasteczko Edukacji Krytycznej, które służyć miało debacie na temat problemu i poszukiwaniu rozwiązań. Skierowano także listy do władz.

PIERWSZE JASKÓŁKI, OSTATNI LUDZIE

Jak widać, w Polsce pojawiło się kilka grup będących

potencjalnymi aktorami w walce o przyszłość edukacji. Niemniej jednak faktem jest, że grupy tego rodzaju mają zwykle charakter efemeryczny, a zaangażowanie polskich studentów i środowisk akademickich w akcje protestacyjne jest niewielkie. Kilkaset osób protestujących w całym kraju to niewiele w porównaniu z tysiącami strajkującymi w jednym mieście, jak dzieje się to w wielu państwach.

A może polscy studenci po prostu nie widzą powodów, żeby się buntować? Ewentualna likwidacja studiów bezpłatnych nie będzie stanowiła dla większości z nich dużej zmiany, gdyż już teraz płacą za edukację. Być może uważają, że „sami są sobie winni”, bo przecież gdyby byli lepsi, dostaliby się na studia bezpłatne? Poza tym, skoro większość studentów musi płacić za swoje wykształcenie, zapewne resztę czasu przeznaczają na pracę zarobkową. Gdzie zatem czas i siły na strajki w imię edukacji, zwłaszcza że wielu z nich ma prawo czuć się przez nią oszukanych, gdyż okazała się bezużyteczna w życiu codziennym. Skonfrontowani z bezlitosnym rynkiem pracy, przeżywają rozczarowanie, bo pomimo lat nauki nie spełniają wymagań pracodawców, a duża część wiedzy, którą posiadli, nie zostanie nigdy wykorzystana.

Z drugiej strony, chodzi o kulejącą w Polsce solidarność i partycypację obywateli, a przede wszystkim o ich świadomość, że mają prawo do wpływania na otaczający świat.

– Odniosę się do tezy Nietzschego o „ostatnich ludziach” – mówił student z Monachium, zapytany o sens protestów. – Są oni tylko konsumentami, już nie istotami myślącymi. Nie lubią walczyć, bo jest to zbyt wyczerpujące; są mali i słabi wewnętrznie. Nie mogę się pozbyć wrażenia, że polityka jest tworzona właśnie przez tych, którzy nie potrzebują nikogo innego jak konsumentów...

Autor: Klaudia Maria Budek

Zdjęcie: [massimo ancor](#)

Źródło: [„Obywatel” nr 1 \(52\) 2011](#)